Nr. 204. Lwów — Czwartek, dnia 6 Września. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Zacharyasza — Warftołomeja
Jutro: św. Reginy — Adryana M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 31
Zachód „ „ 6 „ 25

Długość dnia g. 11 m. 54
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 września.

Wczoraj odsłonięto w Królewcu pomnik Wilhelma I-go w przytomności wnuka jego Wilhelma II-go i króla saskiego. Ta uroczystość, poświęcona pamięci monarchy, który przez krwawe wojny podniósł swe państwo do wielkiego znaczenia, mimowoli nasunęła uczestnikom uroczystości myśl o pokoju i wojnie. Okręg królewiecki jest jedyną prowincyą pruską, którą kurfürstowie brandenburscy przyłączyli do swych posiadłości nie mieczem; warto było to podnieść, tem się pochwalić, i to uczynił burmistrz, a cesarz w lot mu odpowiedział, iż to, co dla Prus zdobył pokój, będzie też utrzymane pracą pokojową, a nie siłą miecza. Nie ma kwestyi królewieckiej, jak jest alzacko-lotaryńska, albo szlezwicka, więc słowa cesarza Wilhelma można wytłómaczyć jedynie chęcią przypomnienia światu, iż Niemcy i monarcha ich odpychają od siebie wszelką myśl o wojnie, pracują nad utrzymaniem pokoju.

Takie rzeczy od czasu do czasu warto przypomnieć, chociaż o nich nikt nie wątpi. Pokój jest Niemcom bardzo potrzebny, aby się mogły poświęcić kwestyom społecznym, stosunkom socyalnym, wymagającym gruntownej naprawy. Wprawdzie przez ambicyę utrzymuje rząd berliński, że w Niemczech nie ma epidemii anarchicznej i że zatem cesarstwo nie potrzebuje łączyć się z państwami zakażonemi tą epidemią dla jej zwalczania wspólnemi siłami; jednakże w gruncie rzeczy nikt tam nie zamyka oczu na agitacyę anarchiczną, nikt jej nie lekceważy, owszem cała opinia publiczna zdaje sobie jasno sprawę, że to jest najważniejsza dziś dla Niemiec i najgroźniejsza kwestya. Ona też stale zajmuje całą prasę, która domaga się rewizyi wielu ustaw, uważanych dotąd za największą zdobycz liberalizmu, a będących — jak się okazuje — korzystnemi tylko dla socyalistów, których propaganda wytwarza dążności i czyny anarchiczne. Prasa żąda nietylko zmiany ustawy wyborczej, nietylko ograniczenia wolności zgromadzeń i wolności drukowanego słowa, ale nadto deportowania „apostołów przewrotu“ na jakieś odludne afrykańskie wyspy, gdzieby oni nie mogli szkodzić społeczeństwu, a pozostawieni sobie samym, przekonali się o fałszywości swych nauk. Jest faktem charakterystycznym, że ten projekt, jak zresztą wszystkie inne, proponujące skrępowanie konstytucyjnych swobód, wyszedł z obozu liberalnego. Sprzeczne to z ideałami tego stronnictwa, ale zgodne z interesami jego: ono panuje, urządziło całe państwo po swojemu i ciągnie z tego zyski, więc nie chce ustąpić miejsca nikomu. Na projekt deportowania anarchistów nietylko teoretycznych, ale nawet czynnych, nie zgadzają się konserwatyści i katolicy, bo, ich zdaniem, nie powinno się odróżniać anarchistów od zwykłych zbrodniarzy i tworzeniem dla nich osobnych kar otaczać ich jakimś urokiem, jak gdyby to nie byli zwyczajni mordercy, lecz naprawdę szermierze pewnej idei. Ustanawiając osobne ustawy przeciw anarchistom, społeczeństwo otwarcie uznałoby, że mord anarchiczny jest czemś innem, może szanowniejszem, aniżeli mord dla rabunku. Takie wyróżnianie wyszłoby tylko na korzyść zbrodniarzy, zarówno anarchicznych, jak wszelkich innych, — i w końcu nie stałoby zwyczajnych łotrzyków, — wszyscy oni zapisaliby się do cechu anarchistów.

Takie kwestye zupełnie zaprzątają teraz opinię publiczną nietylko w Niemczech, lecz także we Włoszech, Francyi i Hiszpanii. O możliwości jakiejkolwiek wojny zupełnie zapomniano.

Napad rozbójniczy, wykonany przed kilku dniami przez bandytów chińskich na francuskiego kontrolera celnego w Tonkinie, zwiększy kłopoty, w jakich znajdują się obecnie Chiny, gdyż stanie się powodem energicznego wystąpienia dyplomatycznego Francyi. O samym wypadku, o którym doniósł lakonicznie telegram gubernatora francuskiego w Indochinach, dochodzą obecnie następujące bliższe szczegóły. W małej mieścinie portowej Monkay, leżącej na granicy Tonkinu i chińskiej prowincyi Kuang-Ton, pełnił urząd kontrolera celnego młody Francuz, niejaki p. Chaillet. W nocy z 26 na 27go sierpnia zgraja kilkudziesięciu opryszków chińskich otoczyła dom p. Chailleta, jego zamordowała po krótkiej walce, zaś jego młodą żonę i sześcioletnią córeczkę porwała i uprowadziła na terytoryum chińskie. Zaalarmowany czemprędzej oddział francuskich wojsk kolonialnych, stojący załogą w Monkay, puścił się w pogoń za bandytami, ale nie mógł im odbić ich łupu.

Wicegubernator, dowiedziawszy się o tem zajściu, zatelegrafował o niem niezwłocznie do ministra kolonii w Paryżu, a zarazem do posła francuskiego w Pekinie, prosząc go, aby starał się koniecznie uwolnić panią Chaillet i jej dziecko. Prasa paryska zaś wzywa rząd, aby wystąpił energicznie w obec Chin i załatwił na korzyść Francyi wszelkie spory graniczne z tem państwem. Przedewszystkiem zwala prasa na rząd chiński odpowiedzialność za ten napad, gdyż od wybuchu wojny z Japonią same władze chińskie starają się jątrzyć ludność miejscową przeciw cudzoziemcom. A zatem rząd republiki nie powinien się zadowolnić zwykłą w takich razach satysfakcyą, to jest wyrażeniem oficyalnego ubolewania i zapłatą sutego wynagrodzenia rodzinie zamordowanego obywatela francuskiego, ale powinien upokorzyć Chiny i zabezpieczyć posiadłości francuskie na dalekim Wschodzie. *Figaro* pisze w tej mierze: „Nadeszła chwila, w której należy raz na zawsze uporządkować spory graniczne z Chinami i położyć kres jawnemu niemal wspólnictwu władz chińskich z rozbójnikami grasującymi w górnym Tonkinie. Mamy nadzieję, że ministerstwo spraw zagranicznych da w tej mierze bardzo dokładne instrukcye naszemu reprezentantowi na dworze chińskim. Zamordowanie Chailleta na terytoryum francuskiem i uprowadzenie jego żony i dziecka, wyczerpało naszą cierpliwość, to też należy żądać od rządu chińskiego nie tylko zupełnej satysfakcyi za zbrodnię popełnioną przez jego poddanych, ale także rękojmi, iż wypadki takie więcej się nie powtórzą. Jakiego rodzaju mają być te rękojmie, powinien oznaczyć minister spraw zagranicznych w porozumieniu z ministrem kolonii, w każdym razie jednak musimy je mieć, gdyż nie ścierpiemy dłużej, aby nasi agenci mordowani byli przez chińskich opryszków i plądrowani przez chińskich korsarzy. Sposobność jest nadzwyczaj korzystna. Chiny, wmieszane w wojnę z Japonią, nie zechcą się wystawiać na nowe nieprzyjemności z naszej strony, to też jeżeli wystąpimy głośno a stanowczo, z pewnością osiągniemy to, co się nam należy.“

Korespondencye.

Berlin 3 września.

(:) Od niejakiego czasu co roku, kiedy się zbliża obchód rocznicy Sedanu, przypadający, jak wiadomo, na 2 września, pojawiają się pogłoski, że w programie tej uroczystości zajdą zmiany, mające obniżyć jej świetność, a przez to zmniejszyć jej bolesność dla Francuzów. Raz tedy obiegały pogłoski, że urzędowa część programu będzie znacznie obcięta, kiedyindziej zapewniano, że udział publiczności w obchodzie będzie mały. Pogłoski te, co do urzędowej strony obchodu, nie sprawdziły się wcale, a co do nieurzędowej sprawdziły się o tyle tylko, że publiczność niemiecka miała czas już trochę się znużyć jednostajnością tego święta narodowego, które przez powtarzanie spowszedniało, i że skutkiem tego nie brała w niem tak tłumnie udziału jak w pierwszych latach po zwycięztwie i nie bawiła się tak dobrze.

W tym roku zjawiła się pogłoska bardzo daleko idąca, a mianowicie, że cesarz Wilhelm postanowił całkiem znieść obchód pamiątki Sedanu. Nie potrzebujemy dodawać, że wliczano już z góry akt ten do szeregu „uprzejmości“, które Niemcy ostatniemi czasy okazywały Francyi i o których dużo było mowy po gazetach.

W pogłosce tej nie ma jednak ani słowa prawdy; cesarz Wilhelm, jak zapewniają osoby z jego otoczenia nie myślał nawet ani o zniesieniu tego święta narodowego, ani też o jakichkolwiek zmianach w jego programie. Krok taki zresztą, jakkolwiek może podyktowany pobudkami bardzo szlachetnemi, wywołałby w Niemczech przykre wrażenie. Już sama pogłoska dała powód do bardzo nieprzychylnych komentarzy. *Gazeta Kolońska* np. notując tę pogłoskę dodała, że Niemcy nie powinny bynajmniej starać się o zjednywanie serca Francuzów, gdyż wszelkie usiłowania w tym kierunku byłyby pracą Syzyfową. „Niemców zadaniem i obowiązkiem jest postępować tak, żeby świat widział, iż sami nie mają do Francyi ani uprzedzeń, ani niechęci. Tak postępując, Niemcy będą mieli czyste sumienie, a historya uwolni ich od odpowiedzialności za następstwa przedłużającej się rozterki. Ale choć obowiązkiem Niemców jest zachowywać się względem Francyi uprzejmie i nie drażnić jej miłości własnej bez potrzeby, nie wynika ztąd bynajmniej, żeby rząd Rzeszy wykreślał z kalendarza obchody, które podsycają płomień uczuć patryotycznych. W tych uczuciach, przywiązanych mocnym węzłem do wspomnień o sławie wojennej, tkwi znaczna część siły narodu i państwa. W dzisiejszych czasach zwłaszcza, kiedy różne mniej lub więcej anarchiczne sekty usiłują wydrzeć z umysłów samo nawet pojęcie ojczyzny, krok taki ze strony rządu byłby niestosowny.“

Stary Bismark będzie miał niebawem znów sposobność piorunowania publicznie na Polaków i na „nowy kurs“ polityki rządowej wrzekomo przyjaźny Polakom. W dniu 16. września bowiem Niemcy obu chrześcijańskich wyznań i żydzi poznańscy udadzą się pielgrzymką do Bismarka, który wyjedzie naprzeciw nich z Warcina do stacyi kolei żelaznej odległej o pół mili. Być może więc, że powitanie odbędzie się pod gołem niebem.

Pięknie dojrzewają owoce polityki administracyjnej Bismarka, który legitymistów niemieckich przywiązanych szczerze do usuniętych z tronu dynastyi, ostrzej prześladował niż socyalistów i anarchistów. Dziwnem zaprawdę zrządzeniem losu wybryki urzędników starej bismarkowskiej daty takich dosięgły rozmiarów w dawnem królewstwie hanowerskiem, że hr. Wilhelm Bismark sprawujący tam, mimo ustąpienia swego ojca, wysoki urząd prezesa regencyi, zmuszony był przypomnieć służalcom „dawnego kursu“, że zwolennicy dawnej hanowerskiej dynastyi, reprezentowanej dziś przez księcia Cumberlanda, jakkolwiek niechętni aneksyi Hanoweru przez pruskich Hohenzollern'ów, zawsze jeszcze nie są wyjęci z pod opieki prawa i takiego przynajmniej wymagają traktowania, jak anarchiści i socyaliści. Urzędnikom wychowanym za dawnego kursu pojęcia takie były obce. Walka ze zwolennikami przewrotu wymagała wysiłku, więc obrali sobie drogę wygodniejszą, zamiast ludzi naprawdę szkodliwych społeczeństwu, prześladowali niewinnych i lękliwych legitymistów hanowerskich, gdy się zabrali do święcenia skromną kolacyą urodzin królowej Maryi, wdowy po ostatnim swym królu. Były książe-kanclerz służył owym szowinistom za przewodnika na ciemnej drodze gadzinowej pracy. Fundusze, zabrane z kas prywatnych zdetronizowanego króla hanowerskiego, obrócił na cele przekupstwa politycznego, a współcześni napiętnowali je na wszystkie czasy mianem funduszu gadzinowego. Najwięcej groszy gadzinowych kursowało, jakby dla dobitniejszego urągowiska względem słuszności i prawa, między karyerowiczami nasłanymi do Hanoweru.

Rzęsistym deszczem puszczał Bismark nieraz grosze w otoczenie oślepłego króla Jerzego, aby je przekupić. Dożywocia w wysokości kilku tysięcy talarów wypłacał były kanclerz osobom wybitniejszym z koła zaufanych doradców domu hanowerskie-go; a w celu pozyskania osobistości mniej wybitnych drobniejsze znowu ekspensował sumy. Prąd korupcyi, traktowanej systematycznie i z tą wytrwałością, która Bismarka zawsze cechowała, ogarnął także prasę, zamącił poglądy urzędników i publiczności na to, co naprawdę jest niebezpiecznem, a co tylko pozornie jest groźnem.

Prześladowcze usposobienie absorbowało wszystkie siły i całą uwagę urzędników, osadzonych dla śledzenia i ścigania Welfów hanowerskich, więc spokojnie w promieniach względnej łaskawości rozwijać się mógł obok radykalizm międzynarodowy.

Świat lekarski w Niemczech zajęty jest wielce rezultatami prób, przedsiębranych przez zarząd tutejszego szpitala imienia cesarzowej Fryderykowej z nowym środkiem leczniczym przeciw dyfteryi, a mianowicie: Aronsonowską antytoksyną. Od 14 marca aż do 20go czerwca r. b. leczono injekcyami antytoksyny ogółem 128 dyfterytycznych dzieci. Z nich umarło 17, co wynosi 13·2 proc. śmiertelności. Natomiast wypadki śmierci między chorymi dawniej o wiele częściej się przytrafiały. Od chwili otwarcia domu chorych, tj. od początku sierpnia roku 1890 z 1081 dzieci, zakażonych dyfterytem i leczonych w zakładzie, zmarło ogółem 421 czyli 38·9 proc. W poszczególnych latach chwiała się cyfra procentowa śmiertelności między 32·5 i 41·7, a w czasie od 1 stycznia r. b. do 14go marca, czyli do chwili rozpoczęcia kuracyi antytoksyną, podniosła się aż do 41·8.

Nie ulega zatem wątpliwości, że zastosowana w szpitalu cesarzowej Fryderykowej antytoksyna jest bardzo cennym środkiem leczniczym. Z grupy 47 lekko chorych wyzdrowieli wszyscy, z 35 grupy drugiej uratowano 34, z 42 pacyentów grupy trzeciej, składającej się z ciężko chorych, wyleczono 31, a z grupy czwartej liczącej 4 chorych, o których wyleczeniu zaraz na wstępie zwątpiono, — umarli wszyscy. Pomyślnym był także rezultat injekcyi rozrzedzonego roztworu antytoksyny Aronsonowskiej u 72 dzieci, rodzeństwa ciężko na dyfteryt zapadłych sióstr i braci. Tu okazała się antytoksyna cennym bardzo środkiem profilaktycznym, albowiem dyfteryt pojawił się następnie tylko u 8 dzieci z owych 72, którym zadano antytoksynę, by zapobiedz wybuchowi choroby. Te 8 dzieci jednak w tak lekkiej formie zostały dotknięte dyfterytem, że uleczenie ich bardzo szybko nastąpiło. Szkodliwych skutków dla zdrowia pacyentów po dokonaniu injekcyi antytoksynowej nie spostrzeżono.

W sferach arystokratycznych mówiono wiele o projekcie mezaliansu, który zawrzeć miał członek jednego z najstarszych rodów niemieckich. Słynny ród książąt Isenburg-Birstein, wywodzący początek swego drzewa genealogicznego aż z X-go wieku po narodzeniu Chrystusa, splamić się miał połączeniem z krwią Pullmanów, których imię głośnem się stało z powodu niedawnych kolejowych zaburzeń amerykańskich. Zapewne przy tej okazyi dowiedzieli się Isenburgowie o bogactwach amerykańskiego króla wagonowego i wysłali jednego ze swoich za morze na zwiady. Podniosło się oburzenie w kołach arystokratycznych tem większe, że w krwi ks. Isenburgów płynie krew cesarska, albowiem matką młodych kandydatów do małżeńskiego stanu jest Marya Ludwika, arcyksiężna austryacka i księżniczka Toskany. Dziś więc książę Leopold Isenburg-Birstein o którego właśnie chodziło, zaprzecza wszystkiemu. Gdy nie było innych tematów salonowej rozmowy, maryaż ten, zamierzony a nieudany, wszystkich zajmował, niby wypadek europejskiej doniosłości.

Uwagę tu na siebie zwraca przyjazd tureckich oficerów dla dopełnienia studyów militarnych w Niemczech. Przybyli oni pod wodzą sławnego dygnitarza tureckiego, Goltza paszy, który poprzednio służył w armii pruskiej. Podobne misye odbywały się już w latach dawniejszych, lecz obecnie powiększono liczbę wysłanców z 13 na 17 w tym celu, aby z czterech nadliczbowych dwaj oddawali się studyom administracyi wojennej, a dwaj inni wprawiali się w wykonywaniu konstrukcyi i budowli fortyfikacyjnych.

Z wystawy.

(*Nasz przemysł*).

IV.

Jednym z donioslych rezultatów naszej wystawy będzie — jak się zdaje — ogólna a stanowcza dążność do rozwinięcia w kraju ruchu przemysłowego. Na licznych zgromadzeniach ziemian, techników, kupców, przemysłowców, rękodzielników gruntownie omawiano środki ku podniesieniu przemysłu i pchnięciu niektórych jego gałęzi na szersze tory. Na tych zjazdach osiągnięto w niejednem pożądane porozumienie, rzucono nowe myśli, powzięto uchwały, które może dadzą pracy przemysłowej systematyczny kierunek. Z tego względu wystawa teraźniejsza zapewne będzie tworzyła ważną epokę w ekonomicznem życiu Galicyi.

Podniesiona na zjazdach myśl zakładania cukrowni już się zaczyna realizować.

Zjazd gorzelników powziął ważne uchwały w sprawie podniesienia przemysłu wódczanego; przemysłowcy, rękodzielnicy i kupcy również uchwalili liczne wnioski, które zapewne przyczynią się do polepszenia ich bytu, rozwoju rzemiosł i do uwolnienia handlu naszego z pod zależności od żywiołów obcych.

Zjazd młynarzy z początku zakrawał tylko na zebranie się urzędników młynarskich, którzy chcieli radzić jeno nad polepszeniem swego bytu, ale dzięki licznemu przybyciu właścicieli młynów zamienił się na wiec galicyjskich młynarzy, na którym wiele ważnych powzięto uchwał. Wiedząc z doświadczenia, iż w związku leży siła i że wspólnemi siłami dużo można dokonać, uchwalił wiec zawiązać „Związek młynarzy galicyjskich“ obejmujący zarówno właścicieli młynów, jak i urzędników, a nadto postanowił wydawać fachową *Gazetę młynarską*. Opracowanie statutów „Związku“ poruczono osobnej komisyi, która sprawę tę ma załatwić niebawem.

Do tych uchwał przywiązujemy wielką wagę, bo mamy nadzieję, że przyczyni się ona do podniesienia przemysłu młynarskiego, traktowanego dotąd niezbyt poważnie, ani gruntownie. Dla kraju, w którym roczna produkcya surowych płodów rolnych przedstawia od 250 do 400 milionów złr. i gdzie 74% ludności utrzymuje się z rolnictwa, przemysłowa przeróbka płodów ziemi, podnosząca ich wartość użytkową i handlową, przedstawia pierwszorzędne znaczenie ekonomiczne. W dzisiejszych czasach, gdy cena zboża jest nadzwyczaj niska, a cena mąki, mimo konkurencyi węgierskiej, dość wysoka, przeróbka zboża na mlewo jest jedynem wybrnięciem z błędnego koła wielkich wydatków administracyjnych, wysokich cen robotnika i niskich nadzwyczaj cen zboża. W niektórych okolicach naszego kraju przemysł młynarski stał się teraz jedyną przyczyną pewnego ruchu w handlu zbożowem, bo mąka jeszcze znajduje nabywców lecz niestety mimo tak bijącego w oczy pożytku przemysłu młynarskiego jest on u nas jeszcze nader słabo rozwinięty. Młyny nasze przeważnie znajdują się w rękach dzierżawców, partaczy żydów. Właściciele tych młynów nie dbają o ich stosowne urządzenie, o którem zresztą dzierżawcy nie mają pojęcia. Niektórzy z nich pisać i czytać nie umieją, a tembardziej o jakichś technicznych ulepszeniach w młynarstwie nigdy nie słyszeli.

Te uwagi tyczą się przeważnie młynów średnich i małych. Z zadowolnieniem zaznaczyć musimy, że mamy także młyny urządzone wzorowo i na wielką skalę, rozporządzające nadto znacznymi kapitałami obrotowymi, które pozwalają im prowadzić rozległy handel, zwłaszcza na eksport. Takie młyny są najlepszymi odbiorcami zboża od producentów. A czem bardziej rozszerzają się i ustalają ich stosunki eksportowe, tembardziej wzrasta wartość ich dla coraz liczniejszego zastępu sąsiednich producentów zboża. Sprawę młynarstwa powinni wziąć w swe ręce nasi ziemianie i w tym celu tworzyć spółki. Początek już uczyniło pewne grono obywateli, zakupiwszy młyn po śp. Domsie we Lwowie i urządziwszy go według wszelkich wymagań nowoczesnej techniki, a także i z na-

---

39)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

Czeladź dworska podrwiwała z niego, zamiast się litować; omal do bójki nie przyszło z tego powodu między nim a fornalami.

Na noc poszedł spać do pustych pokojów przy saloniku, w którym pijany Mikołajek mieszkanie sobie urządził.

Położył się i przemyśliwał nad tem, coby na złość zrobić starszemu dziedzicowi za to, że go tak pokaleczył dziś rano.

— Żebym wiedział, że mnie nie złapią — mówił sobie zwinięty w kłębek na sienniku — tobym bestyi czerwonego koguta na dach puścił i niechby z dymem poszło wszystko!... Ale gotowi złapać, a potem ciężkie roboty; na co mi tego!... Jemu sekuracya wróci wszystko, odbuduje się, a człowiekowi przyszłoby zgnić marnie. Niech go choroba ciśnie, to niedobre!

Po głowie mu chodziły różne mściwe projekta, ale się bał odpowiedzialności, sądów, więzienia.

— Wyda się — myślał — poznają, złapią, wsadzą do ula, że świata nie zobaczę więcej... Trza co innego wykarkułować.

Zaciętość prostej, szorstkiej natury walczyła w nim z instynktem zachowawczym.

— Chybabym zdechł, żebym ci darował!... już mi dość siniaków narobiłeś, ale nigdy tyle, co dziś. Poczekaj, dojadę ja ci, dojadę ja ci, że się skręcisz!... Rodzonemu ojcu-bym nie darował, żeby mnie tak zbił niemiłosiernie, a nie dopiero obcemu.

Usnąć nie mógł od tego rozmyślania; za każdem poruszeniem przypominały mu się w plecach, w karku, w głowie pańskie kułaki i krwawe po nich ślady.

Usiadł na posłaniu i klął.

Z salonu przez drzwi niedomknięte dochodziło go chrapanie i ciężki, nierówny oddech śpiącego Mikołajka; sny musiał mieć niespokojne, bo się rzucał na łóżku i zębami zgrzytał.

W nocnej głuszy po pustych pokojach rozlegały się te odgłosy i mąciły jednostajną, głęboką ciszę, zalegającą dom cały.

— Nie dam, nie dam! — zawołał nagle przez sen ochrypły, przepity głos śpiącego, którego widocznie w łóżku jeszcze prześladowały wspomnienia dziennych zatargów z bratem. — Puszczaj... won!... to moje!...

Franek głowę podniósł; nowa myśl wpadła w nią, jak skra na wiązkę siana. Zajęła mu się od niej cała mózgownica.

Kułakiem sobie usta zatkał, bo mu się aż krzyknąć zachciało z radości.

— A toć mam!... mam!... teraz ja cię urządzę!... żadne ziele cię tak nie struje.

Przypomniał sobie owe tajemnicze papiery, o które obaj dziedzice kłócili się i szarpali po całych dniach i nocach.

A żeby je tak wydostać, porwać, wykraść śpiącemu Mikołajkowi, a potem...

Co potem, dobrze jeszcze sam nie wiedział, ale czuł, że mając je raz w ręku, mógłby niemi coś bardzo złego zrobić starszemu dziedzicowi; w miasteczku jużby się dowiedział o ich wartości i o użytku, jakiby zrobić należało, aby mu pod siódmą skórę zajechać. Choćby mu nawet kradzieży dowiedli, to i cóż?... wielkie rzeczy!... Papier przecież nie pieniądze. Co mu mogą za to zrobić?... nic. A Bóg wie, co tam za szelmowstwa wylezą z tych papierów, skoro na nich starszemu dziedzicowi tyle zależało, że się aż na młodszego brata z pięściami porwał.

— Czy aby tylko są jeszcze u niego w kieszeni? — przyszło mu na myśl. — Cały dzień nie wychodził, kurtki nie zdejmował, wieczorem był pijany; pewnie są, gdzieby były?...

Lisim ruchem porwał się z siennika i boso, po omacku poszedł do drzwi, skradając się, jak złodziej.

W ciemności instynktem kierował się w stronę łóżka, przy którem na krześle leżeć musiało zdjęte ubranie Mikołaja; co krok zatrzymywał się, bo podłoga pod nim skrzypiała i nadsłuchiwał.

— Żeby się tylko nie obudził! — myślał — bo by mnie złapał i wszystko na nic.

Serce mu biło, oddech zapierał, aby się nie zdradzić; perswadował sobie sam:

— Coby się miał zbudzić?... albo to nie śpi, jak kłoda, po każdem upiciu?... zresztą, choć się zbudzi, to cóż... ciemno jest, nie obaczy mnie nawet. Kocich oczu przecie nie ma.

Posuwając się zwolna, ostrożnie, krok za krokiem, z wyciągniętemi przed siebie rękoma, doszedł aż do łóżka i macać zaczął; krzesło stało na swojem miejscu, ale na krześle leżała tylko kamizelka i spodnie, kurtki nie było.

Schylił się i po ziemi macał dalej w okolicy łóżka.

— Kiej dyabeł kurtkę zadział? — pytał się w duchu — może w niej śpi?...

Roześmiał się z własnej głupoty.

— Jakżeby zdjął kamizelkę, gdyby kurtki wpierw nie zciągnął?... Musi być gdzieś na podłodze. Abo to nie ciska wszystkiego przy rozbieraniu po wszystkich kątach?... ja tu ją znajdę, poczekaj!

Obmacał tak dokoła podłogę, suwająo się po niej, jak wyżeł, skradający się do kuropatwy, aż nareszcie przy samej ścianie, za łóżkiem, natrafił na to, czego szukał.

Pod ręką zaszeleściały mu papiery...

— Jest!...

Palce mu drżały, gdy z kieszeni ubrania wydobywał plik zwiniętych arkuszy i świstków, o które za dnia szarpali się tak w jego obecności obaj dziedzice.

— Możeby tak dla niepoznaki zostawić trochę? — przyszło mu na myśl, ale się zastanowił, że lepiej wziąć wszystko. — Jutro nie będzie pamiętał może, że miał coś w kieszeni. Kurtka niech sobie leży, gdzie ją rzucił, to się ani domyśli, a jeśli pozna, to jak mi dowiedzie, żem co wziął?... zechce bić, to ucieknę. Będzie miał podejrzenie na tamtego, na wszystkich, tylko nie na mnie. Zrobię głupiego, jak zawdy i zaprę mu się w żywe oczy. Co mi zrobi?...

Wyjął papiery i tak samo, jak się wsunął, ostrożnie wymknął się ukradkiem z sypialni Mikołajka, rzucił się na siennik, zdobycz swoją cisnąc w rękach i wypoczywał, dysząc głęboko.

Usta mu się śmiały; z oczymaa otwartemi leżał i patrzał w ciemne okno, po za którem czarna noc wisiała, jak zasłona z kiru.

— Teraz Franek pokażesz sztukę! — mówił sobie — zbili cię, będziesz miał bal!... dojedziesz im, jak zechcesz, że się saręcą psiawiary. Czekaj tylko do jutra; jutro pójdziesz do proboszcza, pokażesz mu wszystko i poradzisz się. Co masz chodzić do miasta?... proboszcz bliżej, jemu jak na spowiedzi powiesz; on ich ma także, jak drzazgę za pazurem, będzie wiedział, jak im dokuczyć. Proboszczowi pokażę.

W tej chwili z sąsiedniego pokoju odezwał się nagle zgłuszony krzyk i łoskot jakiś gwałtowny, jakby ciała upadającego na podłogę.

— O la Boga!... a tam co? — wyrwało mu się z ust; przestraszony, instynktowym ruchem chciał najpierw w zanadrze schować wykradzione papiery, nie wiedząc, co z niemi począć, potem je pod poduszkę wsunął, potem nagle przyszedł mu lepszy pomysł, rozgrzebał siennik i szybko ukrył je w słomę pod sobą.

Zadygotał na całem ciele, tak go przeraził ten niespodziany krzyk i łoskot, którego nie umiał sobie na razie wytłómaczyć.

Z za ściany słychać było jęczenia i wyrazy bez związku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

lsztem uwzględnieniem bandlowych urządzeń, w dzisiejszych czasach niezbędnych przy tego rodzaju przedsiębiorstwach. Młyn ten nosi firmę: „Seweryn br. Brunicki i Sp.", sam zaś nazywa się: „Marya Helena".

Mamy nadzieję, że „Związek" młynarzy galicyjskich wspólną wymianą zdań, zgodną pracą właścicieli i urzędników, przemysł ten podniesie do właściwej miary.

Na wystawie naszej wielkie młyny galicyjskie przedstawiają się korzystnie. Zapełniły one południowe skrzydło pawilonu przemysłowego, a nadto wystawy ich znajdują się także w innych pawilonach. Bardzo pięknie reprezentuje się wyżej wspomniany młyn „Marya Helena". P. Leon Thom ze Lwowa wystawił również okazy różnych gatunków mlewa. Młyn ten założony w r. 1864, zatrudnia 125 robotników i posiada motor parowy o sile 100 koni. Przed dwoma laty zgorzał on, podźwignął się jednak, stał się większy i lepszy, zaopatrzywszy się we wszelkie najnowsze przyrządy. Na kilku wystawach p. Thom za wyroby swe otrzymał dyplomy honorowe, a w r. 1888 na wystawie w Brukseli medal złoty. Do pierwszorzędnych należą także młyny p. Galla w Tarnopolu, oraz p. Frenkla i Sp. w Przemyślu.

Młyn p. Jakóba Galla założony w r. 1873, zatrudnia 100 robotników, posiada maszyny najnowszych systemów, poruszane przez dwa motory parowe, każdy o sile 150 koni. Przed zaprowadzeniem nowego cła od mąki w Niemczech, znajdowały tam wyroby tego młyna wielki odbyt. P. Gall otrzymał na rozmaitych wystawach kilka odznaczeń, między innemi na powszechnej wystawie paryskiej w r. 1878 medal złoty. Przemyski młyn parowy p. Frenkla i Ski. istnieje od r. 1865 i zatrudnia 120 ludzi, posiada 2 maszyny o sile 270 koni. Z wielkich młynów nie wzięły udziału Barocha na Podgórzu pod Krakowem, będący dziś własnością p. K. Włodzimirskiego, i młyn p. Jaszera w Tarnowie. Dlaczego młyny te nie stanęły do popisu, nie wiemy.

Z postępowych młynów gospodarczych tj. założonych przez rolników przedsiębiorstw dla przerobu własnych produktów wzięły udział w wystawie młyny pp. Szczepana hr. Koziebrodzkiego w Chlebowie pod Grzymałowem, Juliana hr. Brunickiego w Wierosławiu pod Stryjem, (jest to młyn turbinowo-walcowy, założony w r. 1870, zatrudnia 50 ludzi; wyroby swe, zwłaszcza otręby, wysyła do Prus); Jana Bielawskiego młyn amerykański wodno-parowy w Siedlu pod Przemyślem, (założony w r. 1889, kierownik fachowy Fr. Otocki;) Pauliny hr. Łosiowej w Młyniskach obok Trembowli; A. hr. Gołuchowskiego młyn turbinowo walcowy w Ostapczaniu pod Jezowcem (kierownik p. Franciszek Jahn); Franciszka Jeza w Zwiczkowie; Zdzisława hr. Tyszkiewicza w Wierzynie pod Kolbuszową; Teodora Serwatowskiego w Buczniowie pod Tarnopolem, A. Udryckiego w Mostach Wielkich, oraz II. hr. Łosiowej młyn parowy w Kamionce Strumiłowej. Wystawa tego ostatniego młyna znajduje się w osobnym pawilonie. Wszystkie powyższe młyny są przeważnie walcowe systemu amerykańskiego, poruszane siłą wody, niektóre z nich mają posiłkowe motory parowe.

Krajowa komisya rolnicza, istniejąca od niedawna przy Wydziale krajowym, jak również Gal. Tow. gospodarcze, żywo zajmowały się w ostatnich czasach zachęcaniem ziemian do zakładania fabrycznych krochmalni, które dają produkt podlegający mniej niż spirytus fluktuacyom cen, a przytem podnoszący wartość przerobionego źródła. Nadto pozostaje przy fabrykacyi krochmalu produkt uboczny, będący wybornym karmem dla bydła. Usiłowania obu powyższych instytucyi nie zmarniały, gdyż na wystawie są już reprezentowane dwie fabryki krochmalu założone przez ziemian, a mianowicie: fabryka hr. Stanisława Zyberg Platera w Siebieczowie w Sokalskiem i hr. Adama Gołuchowskiego w Husiatynie. Obie te fabryki rozwijają się bardzo pomyślnie i zwłaszcza pierwsza dochody, fabryka wyrabia krochmal przeważnie na eksport. P. Gustaw Bałant ze Lwowa wystawił swój krochmal brylantowy, wyrabiany z ryżu. Fabryka ta powstała w roku zeszłym, jak dotąd jest już powiększona i stale zatrudnia 16 ludzi, a z naszego rynku zwycięsko wypiera obcy wyrób. Mimochodem potrącić tu musimy o fakt smutny, że jak naszych makaronów, tak i krochmalu naszego kupcy tutejsi nie chcą brać na sprzedaż, wolą trzymać wyroby obce, bo mają większy rabat i dłuższy kredyt, ale publiczność na tem traci, bo ów obcy towar jest stanowczo gorszy. Tylko sama publiczność może to zmienić, żądając zawsze wyrobów krajowych. Tą obojętnością kupców dla towarów krajowych tłómaczy się to, że mamy tak mało fabryk, przetwarzających mąkę. Na wystawie wystąpiły tylko dwie firmy: Matyldy Grzybińskiej we Lwowie i „Pierwsza parowa fabryka wyrobów spożywczych" inżynierów Marcina Maślanki i Romana Krzyżanowskiego w Bogdanówce pod Lwowem. Fabryka makaronów i suchych wyrobów z ciasta p. Grzybińskiej i Spółki, założona w 1886 r., dziś zatrudnia 11 ludzi i eksportuje swe wyroby prawie wyłącznie na Wschód. To samo czyni druga wymieniona fabryka. W kraju zdobywają one dla siebie teren z wielkim mozołem, a ten jeden mały przykład pokazuje, jak źle jest, że mamy z nielicznymi wyjątkami kupiectwo, niepoczuwające się do obowiązków ekonomicznych względem kraju. Kompletne urządzenia dla fabryk krochmalu wystawiła w pawilonie węgierskim firma L. Lang z Budapesztu.

Wyrób drożdży, zużywanych w ogromnych ilościach, gdyż każda gospodyni potrzebuje ich wiele, jest u nas jeszcze bardzo słaby. Na wystawie wystąpiły tylko trzy fabryki. P. Wincenty Cygemberg Orłowski w Lisowcach pod Tłumaczem wystawił dwa gatunki drożdży prasowanych, oraz słód suchy, używany do wyrobu drożdży. Fabryka lisowiecka zatrudnia 40 ludzi, posiada maszyny pomocnicze i motor parowy o sile 28 koni. P. Adam Tabaczyński z Wróblowic pod Zakliczynem nadesłał także okazy drożdży prasowanych, a nadto wystawił bardzo ciekawe tablice, podające dokładne obliczenie kosztów produkcyi różnych ziemiopłodów w majątku wystawcy. W końcu wystawiła drożdże prasowane fabryka Goldfeld i Regenstreif w Tyśmienicy. Fabryka ta istnieje od r. 1869. Pp. Goldfeld i Regenstreif, oprócz fabrykacyi drożdży, wypasają także bydło ubocznemi produktami fabrykacyi i dochodzą pod tym względem do prawdziwie znakomitych rezultatów. Podczas wystawy bydła rogatego, woły tych fabrykantów zwracały powszechną uwagę swą wielkością i tłustością, one też były najcięższe z wystawionych okazów.

Pod grupę przetworów zbożowych można podciągnąć także oleje roślinne, wyrabiane z lnu, konopi, rzepaku i t. d. Na wystawę nadesłał p. Teodor Baranowski z Krakowa: oleje rzepakowe i lniane, pokost i makuchy; Henryk i Maurycy Brandstaetterowie ze Zniesienia pod Lwowem, oraz parowa fabryka i rafinerya oleju Sandauera i Gottlieba w Samborze — rozmaite gatunki wybornych olejów.

W końcu, by zupełnie wyczerpać grupę X, do której według programu należą: produkty młynarskie, pieczywo, krochmal i makaron, wyroby gorzelniane i drożdże, wyroby browarniane, cukrownicze, likiery, ocet, musztarda i oleje roślinne — musimy powiedzieć kilka słów o fabrykach musztardy i octu w naszym kraju.

Do fabrykacyi musztardy wzięto się u nas niedawno, chociaż ten przemysł może dawać spore dochody, gdyż używanie musztardy jest bardzo rozpowszechnione. We Lwowie istnieje fabryka musztardy i octu firmy „braci Gorgon". W Krakowie p. Jan Lebenstein założył „düsseldorfską fabrykę musztardy". Zatrudnia 16 ludzi, posiada motor parowy o sile 10 koni. Wyroby tej fabryki premiowane były na kilku wystawach. Na lwowską wystawę nadesłał p. Lebenstein: musztardę, ocet, synapizmy, oraz patent, który otrzymał na ulepszone aparaty do wyrobu octu. W końcu p. Leiser Gartenfeld (firma: Pierwsza galicyjska fabryka octu, Lwów, Podzamcze) nadesłał ocet winny, spirytusowy i estragonowy. Fabryka ta założona w r. 1865, zatrudnia 11 ludzi i posiada stosowne maszyny.

Na tem wyczerpaliśmy opis grupy X.

* * *

(*Program pobytu Cesarza na wystawie*).

Po raz pierwszy przybędzie Monarcha na wystawę w piątek dnia 7 bm. o godzinie 4 po południu i zabawi dwie godziny. Po uroczystem powitaniu zwiedzać będzie: pawilon przemysłowy, pałac sztuki, pawilon m. Lwowa, mauzoleum Matejki, pawilony architektury i Götza. W sobotę dnia 8 bm. przybędzie Cesarz na boisko wystawowe o godzinie 3 po południu, będzie się przypatrywał ćwiczeniom ochotniczych straży pożarnych, następnie zwiedzi stajnie hr. Siemieńskiego, pawilony: węgierski, ministeryum skarbu, br. Poppera, łowiecki, ks. Sanguszki, Groedla ze Skolego, dział naftowy, pawilony szkolne, Andrzeja i Romana Potockich, panoramę, pawilony: hr. Mierowej, arcyks. Albrechta, Wolińskiego i Kaczyńskiego, piśmiennictwa i dział ogrodniczy. W niedzielę przyjedzie Monarcha na wystawę wieczorem o godzinie 9, z glorietty wystawowej obok restauracyi Baczyńskiego będzie się przypatrywał iluminacyi wystawy i parku stryjskiego, a następnie przejdzie się po całym placu wystawy. W poniedziałek dnia 10 bm. przybędzie Cesarz na wystawę o godzinie 3 po południu, zwiedzi etnografię, pawilon pracy kobiet, ruski, drobnych motorów, ministeryum rolnictwa, halę maszyn, pawilon Zieleniewskiego, tłumacki, rolnictwa, fundacyi skarbkowskiej, Lindleya i sanitarny. Podczas pobytu Monarchy na placu wystawy porządek utrzymywać będzie straż honorowa. *Ceny wstępu na plac wystawy podczas pobytu Cesarza nie będą wcale podwyższone.*

(*Przygotowania na przyjęcie Cesarza*).

W mieście całem wre ruch ożywiony, wszyscy gotują się, aby godnie przyjąć Monarchę, który zawita do naszego grodu. Prześliczna brama tryumfalna, wznosząca się u ujścia kolejowej drogi dojazdowej do ul. Gródeckiej, jest skończoną; dziś robotnicy pracują nad ukończeniem dekoracyi. Na ulicach, któremi będzie przejeżdżał Cesarz, wznoszą maszty z flagami, domy wszystkie również wdziewają świąteczną na siebie szatę. Bardzo pięknie oświetlonym będzie w piątek wieczorem gmach ratuszowy, płonąć będzie morzem światła od stóp aż do szczytu.

Na wystawie również gorączkowo wre robota. Pp. Mikolasz i Harasimowicz pracują energicznie nad przyozdobieniem pawilonów. Udekorowano już festonami z zieleni pawilon przemysłowy i arcyks. Albrechta, oba wyglądają wspaniale. W niedzielę wieczorem cały plac wystawy i park Kilińskiego, wspaniale iluminowane, kąpać się będą w morzu elektrycznego światła.

Wczoraj przyjechała do Lwowa służba cesarska, która zajmuje się ostatecznem przygotowaniem dla Monarchy apartamentów w gmachu Namiestnictwa. Dziś nadesłano 60 koni ze stajni cesarskiej.

(*Nasi goście*).

Razem z Monarchą będzie bawiło we Lwowie siedmiu ministrów; w Wiedniu pozostanie tylko hr. Schönborn, który będzie prowadził agendy państwowe i minister obrony hr. Welsersheimb, który jest chory. Minister oświaty dr. Madeyski przybył już wczoraj z swą małżonką i zamieszkał w hotelu wystawowym. Dziś o godzinie trzeciej po południu pociągiem kuryerskim przybywa minister rolnictwa hr. Falkenhayn; zamieszka on u St. hr. Badeniego. Jutro po południu przyjedzie prezes gabinetu ks. Windischgraetz; będzie on również gościem St. hr. Badeniego. Minister handlu hr. Wurmbrandt i minister spraw wewnętrznych margrabia Bacquehem przybywają w piątek o 6 rano i zamieszkają w hotelu wystawowym. Minister Plener przyjedzie w sobotę dnia 8 b. m. rano i mieszkać będzie u p. Dawida Abrahamowicza. Minister p. Jaworski przyjeżdża jutro.

Również bawić będzie we Lwowie minister spraw zagranicznych gabinetu rumuńskiego p. Lahovary ze swym sekretarzem i złoży hołd Monarsze w imieniu króla Rumunów Karola. P. Lahovary mieszkać będzie w hotelu Imperial.

Namiestnik Czech hr. Thun również przybędzie do Lwowa i zamieszka u swej siostry, księżnej Romanowej Sanguszkowej.

Osobnym telegramem datowanym z Lanckorony zezwolił Cesarz, aby podczas bytności jego we Lwowie złożyły mu hołd reprezentacye rządowe i autonomiczne Bukowiny. Przybędzie więc do Lwowa prezydent rządu krajowego hr. Goess, Wydział krajowy bukowiński z marszałkiem Lupulem na czele, i deputacya Rady miejskiej czerniowieckiej pod wodzą prezydenta p. Kochanowskiego.

Ze wszystkich stron kraju przybywają już goście. Na ulicach Lwowa mimo niepogody gwarno i rojno. Przyjechały już deputacye szlachty z niektórych powiatów, przybyli posłowie sejmowi i do Rady państwa. Od piątku codzień przybywać będzie do Lwowa mnóstwo wycieczek.

(*Drobiazgi*).

Wczoraj ukonstytuowały się dwie komisye jurorów dla grupy I (rolnictwo) i II (chowu koni). Prezesem pierwszej komisyi wybrano Stanisława hr. Stadnickiego, referentem p. Tadeusza Langego. Prezesem honorowym komisyi dla chowu koni wybrano hr. Dominika Hardegga, prezesem rzeczywistym hr. Kwileckiego, referentem p. Alfreda Garapicha.

Druga próba korowodu z pochodniami odbędzie się dziś o godz. 5 po południu na Wysokim Zamku. Zbiór przed restauracyą.

Dziś o godz. 7 odbędzie się w sali Tow. muzycznego wspólna próba kantaty muzycznej i utworów koncertowych „Związku". Pierwsza próba kantaty dla Cesarza, kompozycyi p. St. Niewiadomskiego, odbyła się wczoraj i wypadła doskonale.

Dziś na wystawie bawią dwie wycieczki, jedna z powiatu przemyskiego (400 osób), druga zaś z powiatu mieleckiego (350 osób). Pierwsza wycieczka przyszła do skutku za staraniem prezesa wystawy ks. Adama Sapiehy, — na czele drugiej stoi poseł Stefan Sękowski.

W niedzielę przyjeżdża wycieczka włościan ze Złoczowa, Zborowa i Krasnego. Organizuje ją p. Wincenty Gnoiński.

Prezes straży honorowej na wystawie, radzca Karol Misiński uprasza nas o umieszczenie następującego ogłoszenia:

Na odbytem 3 b. m. zebraniu osób, które będą pełnić straż honorową na wystawie w czasie pobytu cesarza, został ostatecznie ułożony podział tej straży na 5 oddziałów. Lista odnośna, z której należący do straży tej dowiedzą się dokąd należą, znajduje się w kasynie miejskiem. Karta wolnego wstępu na wystawę dla członków tej straży, obejmuje w sobie czas od 6 do 12 b. m. Po karty te, tudzież odznaki, zechcą członkowie zgłosić się do naczelników dotyczących oddziałów. Straż honorowa występuje we frakach i białych krawatach, lub w stroju narodowym. Punkt zborny w parku Stryjskim koło stawku za dolną bramą.

W pierwszy dzień pobytu Cesarza na wystawie tj. w piątek, zechcą członkowie straży honorowej punktualnie o godzinie 2 po południu stawić się na miejscu zbornem, gdzie bliższe dyspozycye zostaną wydane.

List do Redakcyi.

(*W sprawie kwasu fluorowodorowego.*)

W *Przeglądzie* z 18 sierpnia b. r. ogłosił nieznany nam zupełnie kierownik gorzelni Józef Goldenberg swoje ostrzeżenie co do zastosowania kwasu fluorowodorowego w gorzelniach.

Nie wdawamy się wcale w polemikę z tymi wywodami, a tylko ulegając życzeniu wielu właścicieli gorzelń, zabieramy głos publicznie, aby im dać należytą odprawę.

Kwas fluorowodorowy i jego zastosowanie zostały zbadane i uznane przez powagi naukowe, jak pp. professorowie Dr. Maercker, dr. Soxhlet, dr. Cluss, dr. Tappeiner, Glasenapp, Karol Kruis, we Lwowie zaś przez p. prof. Pawlewskiego i docenta Załozieckiego. Również na ostatnim międzynarodowym kongresie chemików w Brukseli w sierpniu b. r. uznano go jako bardzo doniosły postęp w dziedzinie chemii fermentacyjnej. W Galicyi n. p. nabyli prawo zastosowania kwasu fluorodorowego właściciele gorzelni pp. bar. Julian Brunicki w Strzałkowie, Józef Bernstein w Kobyłowłokach, Jan Tabora w Repużyńcach, p. Skrzyszowski, Izak Katz w Żyrawce, Zarząd dóbr Draganówka, dr. Oswald Kimelmann w Uhrynkowcach, Józef Skolimowski w Magdalence i wielu innych, pomiędzy niemi gorzelnie zupełnie nowo urządzone i umiejętnie prowadzone; ogółem używa dotąd w Europie kwasu fluorowodorowego około 1800 fabryk spirytusu.

Zacytowana w piśmie p. Goldenberga gorzelnia w Burkanowie otrzymała również jak każda inna prawo wypróbowania tego procederu bezpłatnie przez dni 30, a dopiero potem zakupiła go, a za illustracyę niech posłuży to, że równocześnie spokrewniony z właścicielem tej gorzelni p. Teofil Sommerstein w Tarnopolu zakupił ten proceder dla trzech gorzelni w Strusowie, Darachowie i Poczapińcach. Gorzelnia w Burkanowie zresztą nabyła ten proceder nie za 500 złr. lecz za 300 złr. płatne w ratach do 1 czerwca 1896.

Chemików wysyłamy na nasze koszta tylko do większych fabryk spirytusu, wyjątkowo jednak wysłaliśmy na nasze koszta chemika Schiffres'a także do gorzelni zacytowanej przez p. Józefa Goldenberga. Przy małych gorzelniach jestto z reguły niemożliwe, gdyż dłuższy pobyt naszego chemika w gorzelni kosztuje w takim razie prawie tyle, ile w ogóle otrzymujemy od niej. Za zwrotem jednak kosztów podróży wysyłamy wszędzie chemików w każdym czasie.

Dyrekcya „Société genérale de Maltose" w Brukseli.

KRONIKA.

Lwów 5 września.

P. Alfred Sulima Deyma, dyrektor ruchu kolei państwowych, dopiero 7 bm. urzędowanie obejmie.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała prowizorycznego kontrolera gorzelń Władysława Edera stałym kontrolerem gorzelń.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt przeniosła asystenta p. Jana Goldę z Przemyśla do Rzeszowa.

Z uniwersytetu. Minister oświaty zatwierdził dr. Marcina Zdziechowskiego na posadzie docenta prywatnego filologii słowiańskiej na uniwersytecie w Krakowie.

„Sokół" polski zawiązał się we Wrocławiu i liczy 43 członków, a takie same towarzystwo organizuje się w Hamburgu.

Stypendyum o rocznej kwocie 800 zł. z fundacyi Siemianowskich, dla malarzy, chcących udać się za granicę dla wydoskonalenia się, nadał Wydział krajowy na rok szkolny 1894-5 p. Karolowi Polityńskiemu, byłemu uczniowi szkoły sztuk pięknych w Krakowie.

Ruską kantatę na przyjęcie Cesarza napisał profesor Wachnianin do słów dr. C. Studzińskiego, które w polskim przekładzie tak brzmią:

Z pokłonem do ziemi,
Z pieśniami brzmiącemi
Ty ruski narodzie w Lwa mieście dziś stań.
Z za Karpat łańcucha
Nieś miłość swą z ducha
Monarsze i Ojcu swojemu nieś w dań.
Witamy cię Ojcze w Danila dziedzinie,
Z miłością serdeczną witamy cię ninie
Z za gór, z za wysokich my w loty sokole,
A drobnym my puchem przemkniemy przez pole,
A białym łabędziem spłyniemy wzdłuż strug,
By ruską piosenkę do twoich nieść nóg.
Tyś naszą nadzieją,
Tyś naszą otuchą,
Tyś tarczą jest Rusi, praw, swobody jej.
Więc dziś cię witamy
I szczerze błagamy
Ten hołd nasz gorący ty przyjąć dziś chciej.

Poprawcze egzamina dojrzałości będą się odbywały w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie w sobotę dnia 15 września, począwszy od godziny 9 rano.

Konkurs. Komitet Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego ogłasza z terminem do końca września br. konkurs na dwa stypendya dla słuchaczy wydziału leśnego szkoły głównej ziemiańskiej w Wiedniu, każde po 400 zł. rocznie, tudzież po 50 zł. na koszta podróży tam i napowrót, a to z funduszu subwencyjnego ministerstwa rolnictwa. Posada sekretarza magistratu w Brodach z płacą 1000 zł. rocznie jest do obsadzenia.

Sztuczny zamek przytwierdzony do kasy Wertheima, wynalazku p. Adama Łady Czerniakowskiego można oglądać od dzisiaj na wystawie w pawilonie pocztowym. Zamek otwiera się za pomocą prądu elektrycznego, puszczonego zewnątrz, a nadto odznacza się tem, że zamyka i otwiera się w rozmaity sposób. Zamek może otworzyć tylko ten, kto wie, jakiej kombinacyi użyto przy zamykaniu. Aparat skonstruował elektrotechnik lwowski p. Emil Preyer, a wynalazek ten przedstawia się bardzo elegancko. W czasie pobytu Cesarza na wystawie będzie p. Preyer koło wynalazku w celu ewentualnego zaprezentowania Wysokiemu Gościowi. Dla publiczności będzie prezentować p. Preyer zamek jutro (we środę) od godziny pół do 7 do 8 wieczorem, a po odjeździe Cesarza we wtorek, czwartek, sobotę każdego tygodnia od godziny pół do 7 do 8 wieczorem, a w niedziele i święta od godziny 3 po południu do 7 wieczór. Znawcy cenią wysoko ten wynalazek młodego Polaka p. Adama Łady Czerniakowskiego, tem bardziej, że może on służyć nietylko do kas, ale może mieć bardzo szerokie zastósowanie.

Obrona krajowa. Równocześnie ze zmianą organizacyi obrony krajowej wprowadzono także pewne dodatki do regulaminu służbowego. Między innemi poruszono stosunek obrony krajowej do prasy. Według tego postanowienia, nawet do wydawania pisma niepolitycznego i bez kaucyi potrzeba zezwolenia ministerstwa obrony krajowej, zaś do ogłoszenia jakiegokolwiek artykułu potrzeba zezwolenia miejscowej komendy obrony krajowej. Przybywać w uniformie na wybory jest stanowczo zabronione.

Zenon Szymański, aeronauta, znany we Lwowie z zeszłorocznych popisów, wzbije się w powietrze 16 bm. z placu wystawy.

Fatalna wycieczka. Z Zabłotowa donoszą: Pan A. Dziedzicki urządził wycieczkę w swym lasku pod Zabłotowem 28 z. m. i zaprosił na nią tutejszą inteligencyę. Bawiono się do późnej nocy, nie zważając, iż niebo się zachmurzyło. Kiedy burza się zerwała, pomyślano dopiero o powrocie do domu. W drodze z powodu ciemności i burzy, przewrócił się fiakier w rów i to tak nieszczęśliwie, że żona dyrektora fabryki tytoniu złamała rękę, pani Zarewiczowa zwichnęła nogę i kilkakrotnie skaleczyła się, zaś p. Lewicki, urzędnik fabryki tytoniu, który dopiero z urlopu przybył z kuracyi, uderzył się tak silnie w głowę, iż musiano go odwieść do pobliskiej karczmy, gdzie dopiero po dłuższym czasie zdołano go przywrócić do przytomności.

---

2)

Z wycieczki do Edynburgu.

(Ciąg dalszy).

Obszedłem *Sir Walter Scotts Monument* i wszedłem w ulicę, przecinającą parów, który pod nią bieży obszernym tunelem. Ulicę tę nazywają „mostem Waltera Scotta"; południowa jej część otwarta, a cała północna strona, długości około 250 metrów, jest zajęta przez dwa gmachy: miejskie muzeum i szkocką akademię sztuk pięknych. Oba tak do siebie podobne, jak dwa groszki w jednej łupince; w stylu greckim, z otwartą kolumnadą. Żałuję, iż wnętrza tych pałacyków nie zwiedziłem, ale mogłem tylko uczynić to w dniu pierwszym, później już czasu mi zbrakło. Doszedłszy do końca ulicy, mostu, znalazłem się odrazu i najniespodzianiej w Edynburgu średniowiecznym. Kilka uliczek wąziuteńkich, niebezpiecznie stromych, a nad wyraz brudnych, niechlujnych, zabudowanych przed wiekami i gęsto zaludnionych biedą najopłakańszą — kilka takich uliczek gramoli się wysoko pod skały w kilku kierunkach. Obrałem tę, która mnie mogła wciągnąć ku twierdzy — i z niemałym mozołem, po błotach wciągnęła. Dotarłem do dość szerokiej ulicy, równoległej z Książęcą tam na dole, po drugiej stronie parowu, ale zwężającej się szybko, im się nią szło wyżej wyżej, do samej twierdzy. Przed jakimś kościołem zaszedł mi drogę umundurowany przewodnik zamkowy (*Castele-guide*) i wziął mnie pod swoją opiekę. Nie zapomnę nigdy pierwszego zdania, z jakiem się do mnie odezwał, chłodno i pompatycznie, gdy mnie przywiódł do pierwszej bramy fortecznej. Powiedział bowiem, ni mniej, ni więcej, tylko to: „Ordynaryjna ciekawość blednieje w obec patryotycznej dumy, z jaką naród szkocki ogląda te szczątki chwalebnej przeszłości". Odpowiedziałem na to: *Oh, yes!*

Wchodzi się do tego orlego gniazda bramą tunelową, z której czarnego sklepienia szczerzą się potworne zęby żelaznej kraty zwodzonej. W bramie są więzienne lochy, w których trzymano i męczono więźniów stanu. Widziałem ponurą jamę, z której wyszedł na śmierć wielki magnat góralski, margrabia Argyle, przodek dzisiejszych książąt Argyll'ów. Wyszedł na ów pierwszy dziedziniec olbrzymi, 350 stóp długi i tyleż szeroki — i tu został ścięty.

Kto twierdzę zbudował? kto pierwszy do tych czarnych skał bazaltowych, patrzących ponuro na kilkanaście hrabstw szkockich i widzących miasta Northumberland'u — pierwszą przyczepił strażnicę? Nikt nie wie. Była tu już bowiem (stojąca do tej pory) baszta ciężka, przysiadła, jakby jedno ze skałami tworząca, kiedy Edwin z Northumbryi dręczył książąt i panów piktyjskich; są mury potężne, wśród których po ciężkich znojach wojennych spoczywali Wallace i Bruce i w tych samych murach trwają po dziś dzień smutne i wesołe pamiątki nieszczęśliwych zawsze Stuartów. W owej przeddziejowej baszcie i w murach najstarszych mieści się teraz rezydencya gubernatora twierdzy, z biurami załogowej intendantury. Obok nich wzniesiono przed 120 laty rozległe koszary dla wojska, — gmach wysoki, kwadratowy i obrzydliwy — tem smutniej rażący, że stoi tuż przy „bastyonie królewskim" i kościółku, obu z początku wieku XI. Kościółek wystawiła Małgorzata saksońska, żona króla Malcolme'a Canmore; zmarła tu ona na zamku nagle, r. 1093, na wiadomość o śmierci małżonka przy oblężeniu twierdzy Alnwick. Jestto najstarszy i najmniejszy kościołek w całej Szkocyi, zbudowany w najwcześniejszym stylu normandzkim.

Przeszedłem do skweru „Wielkiej Parady", zwanego także „Stuartowym", bo dokoła niego, w gmachach różnej starożytności, mieszczą się: komnaty koronne, skarbiec królewski, izba królowej Maryi i stara halla parlamentów. Komnat koronnych nie pokazują; nie wiem, z jakiego powodu. Izba Maryi dlatego chyba jest osobliwością, iż tak się nazywa: jest to sala długa, o posadzce i ścianach dębowych, z herbami Guise'ów, Walezyuszów, Burbonów i Stuartów, malowanemi w medalionach na sklepionej powale. W obszernym kominie płonęły węgle, przy ogniu siedziała jakaś babina, mając obok siebie stolik z fotografiami na sprzedaż. Hallę parlamentów zamieniono na zbrojownię, a ciekawszą od niej zbrojownię widziałem za życia Raczyńskiego, w Rogalinie — ciekawsza jest dziś u Sapiehów w Krasiczynie. Skarbiec zasługuje na wspomnienie. W ciasnej izdebce, strzeżonej przez dwóch konstablów, jest w pośrodku wysoka klatka żelazna — a pod murem, starożytna skrzynia dębowa, okuta żelazem i otwarta. W klatce są wystawione *regalia*, których nowożytna historya jest następująca: Stosownie do 24 artykułu traktatu unii Szkocyi z Anglią, regalia szkockie miały po wiek wieków pozostać w Szkocyi. Lecz nienawiść ludu do Anglii i oburzenie z powodu zawarcia unii były tak silne, że władze rządowe obawiały się zostawić klejnoty koronne, narodowe, bez specyalnych środków ochrony. Więc w marcu, r. 1707, złożono je w dębowej skrzyni, dołączono nawet protest przeciw unii, zredagowany i podpisany przez hrabiego marszałka Szkocyi — i skrzynię w tej oto izdebce, rodzaju *ouibliette*, zamknięto. Z upływem czasu i wypadków zapomniano o skrzyni, o klejnotach, później przestano nawet wierzyć w istnienie narodowych szkockich regaliów na ziemi szkockiej, rozpowszechniło się przekonanie, iż zdradliwy rząd angielski zabrał je do Wieży londyńskiej.

Nakoniec, na usilne przedstawienia ze strony Waltera Scott'a, książe-regent wydał rozkaz poszukiwania klejnotów. Wyznaczona na ten cel komisya, z prezesem, Walterem Scott'em, weszła 4 lutego r. 1818, do zatęchłej, ciemnej izdebki w zamku edynburskim, odkryła skrzynię, a w niej dawno zapomniane regalia. Składają się one z ośmiu przedmiotów: 1) z korony królewskiej Roberta Bruce, z XIV wieku, do której łuki złote dodał Jakób V w r. 1536, a która spoczywała raz ostatni na głowie Karola II, w r. 1651. Waży 56 łutów i zdobi ją 375 drogich kamieni — dyamentów, rubinów, szmaragdów, szafirów i pereł wschodnich; 2) z buławy urzędowej lorda wielkiego podskarbiego Szkocyi; 3) z miecza koronacyjnego, danego Jakóbowi IV przez Papieża Juliusza II w r. 1507; miecz ma długości pięć stóp, w pochwie z czerwonego aksamitu, wyłożonego siatkową robotą złotą i srebrną; 4) z berła — laseczki cienkiej, srebrnej, grubo złoconej, 39 cali długiej, ozdobionej figurkami Najśw. Panny, śś. Andrzeja i Jakóba, zakończonej globusem i dużą perłą; 5) z gwiazdy orderu ś. Jerzego (Podwiązki) w brylantach, noszonej przez Jakóba VI; 6) z pierścienia koronacyjnego Karola I (Męczennika), z ogromnym rubinem, obsadzonym brylantami; 7) z gwiazdy i łańcucha orderu ś. Andrzeja (Ostu), noszonego przez Jakóba VI i 8) z łańcucha Podwiązki temuż królowi nadanego przez angielską Elżbietę.

Raz jeden tylko byłem w twierdzy edynburskiej i tylko trzy godziny w murach jej spędziłem — więc nie żądajcie odemnie szczegółowszego jej opisu. Sroży się z tych murów i skał 60 dział fortecznych, wymierzonych ku Anglii na południu i ku brzegom morskim na wschodzie. Wojska może się tu zmieścić wygodnie 3 tysiące, ale pokojowa dziś załoga składa się z 500 piechoty z słynnego 91 pułku góralskiego, w owym bardzo malowniczym stroju narodowym Highlander'ów — stroju, którego część ważną stanowią zupełnie gołe kolana i łydki żołnierzy i niższych oficerów. Autentyczne dzieje twierdzy poczynają się za dni króla Malcoma III i świątobliwej Małgorzaty, w końcu XI stulecia; wnuk ich, Dawid I, założył kamień węgielny pod królewski pałac Holyrood — o którym poniżej. W wieku XII, twierdzę trzymali Anglicy w zakładzie, lecz odbił ją od nich Randolf hr. Moray w r. 1312, dostawszy się na skały skrycie, pod przewodnictwem jednego z mieszczan, który zwykł był tajemną ścieżyną wdrapywać się codzień do zamku, do swojej Dulcynei. Wszyscy Stuartowie tu się w największej części wychowali i kształcili. Cromwell oblegał twierdzę daremnie w r. 1650, a raz ostatni w dziejach dobijał się do niej, również bezskutecznie, pretendent Karol Edward, mąż Klementyny Sobieskiej, — zanim bitwa pod Culloden położyła stanowczy koniec nadziejom stuartowskiego domu i stronnictwa.

Kiedym wychodził z twierdzy, przewodnik wskazał ręką na kawał skały pod basztą gubernatora: „Co ta skała przypomina panu?" — zapytał. Zrąb, doskonale odcięty na tle pogodnego nieba, miał najwyraźniejszy rysunek profilu twarzy ludzkiej, pucułowatej twarzy i grubego nosa króla Jerzego III!

Z esplanady przed twierdzą rzuciłem wzrok na miasto i okolice. Masz słuszność, panie Stavinski! Stałem nietylko zachwycony, ale osłupiały! Edynburg z góry zamkowej, to doprawdy Ateny, Neapol i Norymberga, sprowadzone tu razem i rozłożone, gdzie przyroda sama najodpowiedniejsze przygotowała im siedliska! Neapol, bo schodzi tarasowo od zamku i starego miasta, poprzecinany ogrodami, do portu i szerokiej zatoki; Norymberga, bo stacza się coraz węższą ulicą, choć trzy mile długą, z twierdzy na górze do pałacowego opactwa i do samego pałacu Holyrood, u stóp pagórka Calton; Ateny, bo wzdłuż ulicy Książęcej, wzdłuż parowu na przymiejskich pagórkach i skałach, ale nadewszystko ponad cudownie pięknym Holyrood na Caltonie, przypomina Akropolię tak, jak jej nie przypominają żadne ruiny. Wszystko to widziałem pełne spokoju, pod przeczystym szafirem niebios, w oświetleniu ukośnych promieni zachodzącego słońca. Na wschodzie, hen daleko, bielały jeszcze żagle wielkich okrętów i niezliczonych statków w przystani. Za memi plecami czerniała pod niebo najwyższa wieżyca zamkowa. Widnokrąg północny zamknęły mi wysokie góry o kształtach fantastycznych: „Krzesło króla Artura" i „Grzbiet Wieprza" doprawdy trafnie nazwany, ale przed karkiem ścięty prostopadle i nad wyraz imponująco zarysowany w powietrzu nad miastem. Na zachodzie dzielnica pałacyków białych, lekko zabarwionych światłem gasnącem, a między nią i „Grzbietem" i „Krzesłem Artura" ów pyszny Calton. Dlaczego pyszny? Bo ci przysłowiowo oszczędni, skąpi i nieprzyjemni Szkoci rozsypali sobie na stoku i szczycie tego pagórka najśliczniejsze wzory jońskiej i doryckiej architektury w budowlach, nieprzynoszących żadnych zysków materyalnych, ba, nawet niemających absolutnie żadnego innego celu poza tym jednym chyba: dostarczania rozkoszy oczom. Tak namiętnego i zarazem tak szczęśliwego poczucia piękna nie domyślałem się w charakterze Szkotów — w Szkocyi.

(Dokończenie nastąpi).

Sprawa krożańska będzie sądzona w Kownie dnia 2 października rb. Akt oskarżenia składa się z trzech tomów; oskarżonych jest 71 osób, których bronić będzie sześciu obrońców, wyznaczonych *ex officio*, gdyż z powodu teroryzmu rosyjskiego oskarżeni nie mogli znaleść adwokatów, którzyby bez zezwolenia sądu chcieli podjąć się tej sprawy. Świadków wezwano przeszło dwustu. Wedle obliczeń sądu rozprawa potrwa dni dziesięć. Do rozprawy mają być dopuszczeni korespondenci dzienników, którzy otrzymają pozwolenie prezydenta sądu. Oprócz jenerała Orżewskiego, jenerał-gubernatora wileńskiego, ma być także na niej sam minister sprawiedliwości Murawiew.

Murawiew jest najmłodszym z ministrów rosyjskich, gdyż liczy lat dopiero czterdzieści kilka. Zdumiewająco prędko zrobił karyerę od czasu, gdy, będąc towarzyszem prokuratora, oskarżał z urzędu Żelabowa, pannę Perowską, Kibalczyca i innych uczestników zamachu, którego ofiarą padł Aleksander II, ojciec obecnego cara. Pomimo burzliwego życia prywatnego, któreby każdemu innemu w karyerze przeszkodziło (Murawiew jest obecnie ożeniony po raz trzeci z Polką, z domu Borkowską, rozwiedzioną dawniej z pierwszym swym mężem, jakimś inżynierem; zaś dwie pierwsze żony, z któremi po kolei się rozwodził, powychodziły ponownie za mąż w awanturniczych warunkach), cieszy się szczególnem zaufaniem cara i jest najpoufniejszym jego doradcą we wszystkiem, nawet w sprawach dotyczących osoby cara i carskiej rodziny.

Chłopi galicyjscy za kordonem. Jedno z warszawskich pism robi następujące spostrzeżenie: Lud galicyjski pod względem wynajdywania zarobków poza obrębem własnej siedziby jest dość pomysłowym. Dotychczas spotykaliśmy się z przybywającymi do naszego kraju t. zw. „bandusami“ przy zbiorach, z flisakami, spławiającymi Wisłą do Gdańska tratwy, z góralami, koszykarzami, druciarzami z północnej części Karpat, a teraz zaczynają jeździć po wioskach i dworach górale z pod Szczawnicy ze smarowidłem do osi. Przyjeżdżają oni n. p. z Nowego Sącza własnymi końmi, a gdy przywiezionego towaru zabraknie, mają swoje źródła zakupu zapewnione z Prus. Zarobek to podobno jest wcale niezły.

W młodoczeskiej prasie wre bez ustanku gorliwa agitacya przeciw naszej wystawie, przyczem główną zasadą taktyki czeskiej jest skrupulatne wymijanie prawdy. Nadesłano nam z Pragi wycinki z wychodzącego tam brukowego pisemka *Czeska straż*. Z tej gazety dopiero dowiadujemy się, że wystawa lwowska świeci pustkami, tylko tu i ówdzie zabłądzi jakiś minister, że Węgrzy urządzają tu manifestacye przeciw narodowi czeskiemu, a Polacy biją im brawo i nie chcą ująć się za znieważonym honorem czeskim, a nakoniec, że cała prasa polska spoczywa w rękach żydowskich kapitalistów, którzy sieją ziarno niezgody w „rodzinie słowiańskiej“.

Nihiliści. Z Moskwy donoszą, że odkryto w Kałudze drukarnię nihilistów i wiele osób aresztowano.

Kopalnię złota w miejscowości Cripple Creek w Ameryce nabyła spółka polska złożona z pp. Saleckiego, Modrzejewskiego i hr. Łubieńskiej.

Anarchista i milioner w jednej osobie. Osobliwość ta wyhodowała się w kraju pomarańcz. Oto bowiem donoszą z Rzymu, że w Forli uwięziono przywódcę anarchistów bar. Domenico Francolinięgo we wspaniałej jego willi Carignano. Majątek milionera anarchisty wynosi około 10 milionów lirów.

W Ameryce dzieje się wszystko na wielką skalę, ale podobna klęska, jak ostatni pożar lasów w stanach Visconsin i Minnesota nawet tam jest niecodziennem zjawiskiem. Wczorajsze nasze doniesienie o tym pożarze uzupełniamy dziś najnowszą relacyą, wedle której szkody wynoszą 12 milionów dolarów, a ofiarą płomieni padło nie 500, ale przeszło 1000 osób. Zgorzało 20 miast do szczętu. Okropne to cyfry!

Jaskółka z Azyi. Z Zagrzebia donoszą, że w miejscowości słoweńskiej Wukowar złapał ktoś w tych dniach jaskółkę, która miała na szyi jedwabną wstążeczkę z napisem „Semipalatyńsk 14 kwietnia 1894“. Semipalatyńsk jest stolicą gubernii tej samej nazwy w rosyjskich posiadłościach Azyi środkowej. Ptaszynie, która przebyła tak olbrzymi kawał drogi, przypięto do szyi drugą wstążeczkę z napisem „Wukowar 24 sierpnia 1894“ i puszczono ją na wolność.

Nowa uprząż. Jan Paszkowski, siodlarz, zamieszkały w Chicago, uzyskał w Waszyngtonie patent na ulepszoną uprząż dla koni zaprzęgowych. Ulepszenie to polega na tem, iż w razie, gdy się konie spłoszą, lub zaczną kaprysić, nie potrzeba żadnego wysiłku, aby je powstrzymać.

Skarb w piwnicy. William Anrerson, rymarz, zamieszkały w starym domku na przedmieściu Clapham w Londynie, zeszedł pewnego dnia do swojej piwniczki. Po niejakim czasie żona usłyszała krzyk; zbiegła czemprędzej do piwniczki i przy świetle latarni zobaczyła męża w głębokim dole. Biedak złamał rękę, wpadłszy niespodzianie w jamę, której się ani on, ani żona nie domyślali nigdy, choć w domku przeżyli lat 30. Pomogła mężowi wydobyć się, potem oboje, rozejrzawszy się w jamy wnętrzu, znaleźli w niej dwie beczułki. W jednej, naznaczonej: „Szczęśliwemu znalazcy, 1834“, znajdował się dokument, nadający domek z ogródkiem na wieczystą własność temu, kto tam mieszkając, skarb znajdzie — w drugiej, obok sumy 3.700 funtów szterlingów w złocie, są kosztowności w dyamentach i perłach, w biżuteryi damskiej i w [illegible] rozkach, wartości do 4.000 funtów szterlingów. Poczciwi ludziska zawiadomili władze natychmiast o odkryciu, te zaś przyznały im własność bezwarunkową.

„Wikt i stancya“ w roku 1638. Jak dawno szlachta polska dbała o wygodę swych synów, oddawanych do szkół, świadczy następująca, zawarta przez Jana Parysa Drohojowskiego umowa, której kopię powtarzamy:

„Stało się postanowienie między JM. Panem Janem Paryszem na Drohojowie Drohojowskim i panem Tomaszem Mirusem z jednej, a panem Janem Nemoreckim, burmistrzem miasta Bełżyc z drugiej strony. JM. Pan Jan Drohojowski dwiema synaczkom i trzeciemu pedagogowi, a pan Mirus synaczkowi swemu i synowcowi stół najęli u pana Jana Nemoreckiego sposobem takim. Aby w niedzielę, w poniedziałek, wtorek (tak), czwartek bela (tak) [illegible] się ma od dnia i święta S. Jana Krzciciela (tak) w roku 1638; w kwartał niedziel trzynaście rachowane być mają; które postanowienie obiedwie stronie strzymać sobie i zyścić (tak) powinni (tak) będą dobrem, cnotliwym słowem. Na co dla lepszej wiary i pewności rękami swemi własnemi to postanowienie podpisali przy bytności X. J. Milinss, Pasterza i Kaz. zboru Bełżyckiego i też Pana Stephana Swietlicinsa, Rectora Szkoły Bełżyckiej. Działo się to w Bełżycach w wilią etc., etc., etc. Jan Paris (tak) z Drohojowa Drohojowski. Thomas Mirus, Mieszczanin Lubelski, Jan Nemorecki“.

Także moda! Ameryka nie przestaje być krajem oryginalnych pomysłów. Oto obecnie moda mieć tam chce, aby o rozwodach, które w Stanach Zjednoczonych pozyskuje się łatwo i które się tam zdarzają bardzo często, rozsyłane były karty zawiadamiające do znajomych. Oto forma takiego zawiadomienia: „Pułkownik Henry Howard i pani Howard mają zaszczyt zawiadomić o nastąpionym w dniu dzisiejszym przez sąd najwyższy rozwiązaniu ich małżeństwa. Pani Howard od chwili obecnej przybiera napowrót swoje panieńskie nazwisko: pani Peabody. Filadelfia dnia 17-go sierpnia 1894 roku“. Ma to być ostatnie słowo szyku i elegancyi.

Zmarli. Antoni Tyszka, były obywatel ziemski w gub. łomżyńskiej, dowódca oddziału w r. 1863, przez długi czas tułacz na obczyźnie, umarł w Przemyślu, zostawiając żonę i troje sierót. — Arnold Wiśniewski, uczestnik powstania r. 1863, administrator dóbr, człowiek szanowany w całej okolicy z powodu pięknych zalet serca i charakteru, umarł w Korczowej koło Żurawna, przeżywszy 54 lat.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 10, w poł. + 14° R. Barom. 763. Podnosi się. Pochmurno.

Ugrzeczniony, czy szczery? Rzecz dzieje się w jednym z sądów berlińskich.

Przewodniczący (do świadka): Świadek Mayer! Czy nie jesteś pan przypadkiem tym samym Mayerem, co to przed czterema laty sprzeniewierzył bankierowi Silbermanowi 4000 marek i nie został dotąd ujęty?

Świadek (z grzecznym ukłonem): Żałuję bardzo, panie prezesie, ale nie ten!...

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct.

Literatura i Sztuka.

* **List apostolski** Ojca św. Leona XIII-go do książąt i ludów świata. Ks. Michał Stasionis, wygnaniec z Rosyi, obecnie kapelan zakonu Benedyktynek we Lwowie, wydał własnym nakładem w poprawnem tłómaczeniu polskiem znakomitą encyklikę Ojca św. z 20go czerwca (Praeclara gratulationis), która w całem świecie katolickim tak olbrzymie wrażenie zrobiła, gdyż jest prawdziwą skarbnicą wielkich, od Boga natchnionych myśli. Encyklikę tę, którą w swoim czasie podaliśmy w *Przeglądzie*, nabyć można w osobnej odbitce w Drukarni Ludowej, tudzież w księgarniach Milikowskiego i Seyfartha i Czajkowskiego.

Głosy publiczności.

Za spokój duszy ś. p. nieodżałowanej pani Julii Hallerowej, zmarłej w zeszłym roku w Mianocicach w Królestwie Polskiem, odbędzie się Msza św. żałobna w kościele OO. Zmartwychwstańców 7 września o godzinie 10, na które wdzięczne Przytulisko pod opieką św. Józefa wiernych zaprasza.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 września.

(Z) Silne zapotrzebowanie gotówki, jakie ostatnimi dniami miało miejsce, sprawiło, że stopa procentowa w eskoncie prywatnym znacznie się podniosła. Skutkiem tego byli dziś w bardzo przykrem położeniu ci spekulanci, którzy zwlekali do tej pory z uregulowaniem swych zobowiązań.

Prolongata przychodziła z trudnością, a gotówka na targu podrożała tak, że musiano za nią płacić 6 procent, firmom zaś słabym, nie cieszącym się pierwszorzędnym kredytem, wcale nie chciano zezwalać na prolongatę. Skutkiem tego nastał taki nawał walorów wystawionych na sprzedaż, że kursa w jednej chwili uległy dotkliwej zniżce. Gdy „ulokowano“ już ten materyał, co w języku giełdowym znaczy, że znaleziono dlań nabywców, próbowała partya zwyżkowa wywołać haussę, ale tym razem nie powiodło się jej to, gdyż berlińska giełda była dziś źle dysponowana.

Nawet węgierskie walory bankowe, które przez kilka dni odznaczały się wyjątkowo silną tendencyą, spadły dziś, zarówno jak i akcye banku austro-węgierskiego, które straciły 10 zł. na kursie. Natomiast w kilku kategoryach rent, a zwłaszcza w węgierskiej koronnej, był obrót bardzo ożywiony. W Berlinie odbędzie się niebawem subskrypcya na nową kolejową pożyczkę rumuńską w sumie 120 milionów franków. Emisyę tę przeprowadzają berlińskie firmy Bleichrödera i towarzystwa dyskontowego. Chwila dla emisyi nowych walorów rumuńskich jest rzeczywiście bardzo nieszczęśliwie wybraną, gdyż skutkiem tegorocznego nieurodzaju w Rumunii panuje tam taka bieda, iż kto wie, czy rząd nie będzie musiał zaciągnąć pożyczki głodowej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 369·75, węgierskie 467·—, Anglobanki 168·50, Uniony 273·50, Bankvereiny 138·70, Länderbanki 262·—, Ludwiki 216·50, Czerniowieckie 281·—, Elbethale 268·75, Renta papierowa 98·75, srebrna 98·85, austryacka złota 123·45, 4% austr. renta wal. kor. 97·95, węgierska złota 121·85, 4% węgierska renta wal. kor. 96·30, dukat 5·88—, 20-frankówka 9·88½, marki 12·19—, ruble 1·33½.

§ **Wiedeń** 3 września. Spirytus 15·30—15.60.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 5 września.

Usposobienie niezmienne, tendencya słaba, ceny nominalne. Chmiel dotychczas bez odbiorcy.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·— do 6·50, Pszenica nowa 0·00 do 0·—, Żyto gotowe 4·75 do 5·25, Żyto stare 0·— do 0·00, Owies obroczny stary 5·50 do 6·—, Owies obroczny nowy 4·50 do 5·—, Jęczmień brow. 4·25 do 5·—, Rzepak nowy 8·75 do 9·—, Lnianka —·— do —·—, Siemię lniane —·— do —·—, Siemię konopne —·— do —·—, Anyż —·— do —·—, Groch 6·— do 8·—, Wyka 0.— do 0·—, Bobik gotowy 4·25 do 4·50, Hreczka 0·— do 0—, Kukurudza stara 0·— do 0·—, Kukurudza nowa 0·— do 0.—, Chmiel za 56 kilo 55.— do 65·—, Koniczyna czerwona —·— do —·—, Koniczyna biała —·— do —·—, Koniczyna szwedzka —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 12·75 do 13·—, Spirytus na termina 10·50 do 11·25.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 4 września.

Na dzisiejszym targu były dowozy pszenicy bardzo małe, z powodu tego nie mógł się interes rozwinąć, a ceny wskutek tego nie uległy zmianie. Dowóz żyta jest coraz lepszy i ma dobry odbyt; podobnie ma się także z jęczmieniem, który po dobrych cenach znajduje kupca; natomiast owies jest zupełnie zaniedbany i traci na cenie.

Płacono pszenicę białą 6·95 do 7·30, czerwoną 6·90 do 7·25, żółtą 6·85 do 7·20, żyto nowe 5·60 — 5·85, jęczmień browarny 6·25 do 6·75, na kaszę 4·60 do 4·90; owies 5·25—5·60; rzepak 9·00 do 9·25. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu“.

Lanckorona 5 września. Wczorajsze manewry trwały do godziny 2-ej popołudniu. Przez całe rano lał deszcz, około południa zaś oberwały się chmury nad polem manewrów, pomimo tego jednak obie armie manewrowały dopóty, aż 29-ta dywizya piechoty i 26-dywizya obrony krajowej wypadły z lasów i obsadziły wąwóz koło Triebitz. Manewr ten wykonano wśród największej ulewy. O godzinie trzeciej po południu powrócił Cesarz do miasta w towarzystwie arcyksiążąt Karola Ludwika i Albrechta.

Królewiec 5 września. Cesarz Wilhelm z żoną przybył tu wczoraj i wziął udział w odsłonięciu pomnika Wilhelma I-go. Ludność witała cesarza z zapałem. Odpowiadając na przemowę naczelnego burmistrza, rzekł cesarz: „Daję moje cesarskie słowo na to, że kraj ten, który jak to naczelny burmistrz w przemowie swej podniósł, Hohenzollernowie nie mieczem zyskali, utrzymany będzie i nadal tylko dziełami pokojowemi“.

Haga 5 września. Minister spraw wewnętrznych otworzył wczoraj obrady konferencyi pokojowej, w której skład wchodzą reprezentanci prawie wszystkich parlamentów europejskich. Minister zalecał, aby konferencya zajęła się głównie omówieniem kwestyi ustanowienia międzynarodowego trybunału rozjemczego.

Bukareszt 5 września. Minister spraw zagranicznych Lahovary wyjeżdża dziś wieczorem do Lwowa, aby powitać Cesarza Franciszka Józefa imieniem króla Karola. W towarzystwie ministra jedzie adjutant królewski pułkownik Pribojanu.

Rawenna 5 września. W Castiglione przyszła do krwawego starcia między pospólstwem a policyą, która chciała aresztować dwóch pijanych ludzi. Skutkiem tych wybryków rozwiązała władza stowarzyszenie „Orsiniego“ i związek robotniczy. Przedsięwzięto też wiele rewizyi domowych.

Wiedeń 5 września. Brygadier artyleryi jenerał Strommer, który przybył tu wczoraj z Przemyśla, umarł wieczorem w mieszkaniu swem w hotelu Tegetthofa rażony apopleksyą.

Tanger 5 września. Kabyle w okolicy Demnat zbuntowali się i splądrowali miasta Demnat, Melak i kilka innych miejscowości i zabili wielu żydów. Kabyle z Erhamena, Jemenu i Witaran, oblęgają miasto Marakesz.

Peszt 5 września. Tysiąc dwustu robotników w tutejszej fabryce broni rozpoczęło wczoraj strejk, żądając podwyższenia płacy.

Glasgow 5 września. Bastówka górników trwa dalej. Z 70.000 górników szkockich pracuje tylko 400.

Królewiec 5 września. Przybył tu wczoraj król saski. Na dworcu powitał go cesarz Wilhelm.

Frankfurt 5 września. Broszura hr. Wandalina Mniszka p. t. „Halt — ein Mahnruf am Grabe Carnot's“, która uzyskała aprobatę wszystkich książąt niemieckich, została w Rosyi skonfiskowaną.

(W broszurze tej, już raz przez nas wspomnianej w „Przeglądzie politycznym“, nawołuje hr. Mniszek wszystkie rządy, aby nie traciły czasu, lecz jak najrychlej obmyśliły program wspólnej akcyi przeciw anarchistom, których tępić należy wszystkimi możliwymi sposobami. Jako jeden ze środków proponuje hr. Mniszek utworzenie pewnego rodzaju międzynarodowego tajnego trybunału, któryby we wszystkich państwach utrzymywał swych ajentów celem tropienia anarchistów. Przyp. Red.)

Lanckorona 5 września. Cesarz w towarzystwie arcyksiążąt Karola Ludwika, Albrechta i Rainera udał się dziś raniutko na pola manewrów, które będą bardzo zajmujące, gdyż stoczoną będzie rozstrzygająca bitwa koło wąwozu w Triebitz. Deszcz pada wciąż, ale ciepły.

Wiedeń 5 września. Minister rolnictwa hr. Falkenhayn odjechał wczoraj wieczorem do Lwowa.

Ateny 5 września. Dziennik *Akropolis* ogłosił był niedawno artykuł przeciw armii, skutkiem czego kilkudziesięciu oficerów napadło na lokal redakcyi tego pisma i potłukło wszystko, co się w niej znajdowało. Za ten wybryk przeniósł król jenerała Karaiskasisa w stan rozporządzalności i ukarał również komendanta placu, który pochwalił był ten postępek oficerów. Między oficerami panuje wielkie wzburzenie umysłów.

Nadesłane.

Lwów dnia 5 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassk. po 200 zł. w. 279.— do 282—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 415·— do 425·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·10 do 100.80. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w 41½ lat. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·50 do 97.20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·20 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50 4% z roku 1893 96 — do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·—do 1.35·—. 100 marek niemieckich 60·70 do 61·25.

Wiedeń dnia 5 września. (godz. 11 w południe. Kredyty 367·75, kred. węgierskie —·—, Anglob. 167·25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 261.10, Akcye tytoniowe 224.—, Staatsbahny 355·25, Lombardy (z kup.) 113.— Elbethale —

Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 60·92· Losy tur. —.—.

18)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

Kobiety tymczasem podeszły tuż do nich, podrzucając z upodobaniem w górę tłustego, kędzierzawego dzieciaka o czarnych jak węgle oczach i opalonej cerze.

— Jest to jedyne dziecko w całej osadzie — uśmiechnęła się Vera — to też poczytują je za coś osobliwego. Ojciec Józef powiada, że plemię Todahów skazane jest na szybką zagładę.

— Tem lepiej dla nich i dla nas — zgrzytnął zębami Romilly, usuwając się to w prawo, to w lewo, byle uniknąć zbyt bliskiego zetknięcia z potworkiem; aż w końcu, za poradą Very, rzucił drobną sztukę monety matce, która podniósłszy ją usunęła się wraz ze swoim skarbem w głąb nory.

Erin zjawiła się niebawem, wiedziona na powróśle, a Vera, wynagrodziwszy kobietę, zabrała się odprowadzić do domu swoją faworytę.

Cały czas, który zabawili w wiosce, rozmawiała szybko i prawie bez przestanku, aby zatrzeć wrażenie ostatnich słów, jakie zamienili ze sobą dochodząc na miejsce. Ale teraz, gdy znaleźli się znów sami wśród falującej zieleni polnych przestworzy, odwaga opuściła ją i oparłszy zmęczoną główkę o lśniącą szyję Eriny, udała, iż strofuje ją za jej niewierność, wtedy gdy w rzeczywistości usiłowała tylko ukryć łzy, cisnące się przemocą z pod jej powiek.

— Szczęsna Erino! — zauważył Gordon. — Twoja pani znajduje dla ciebie słowa powitania, których odmawia swoim przyjaciołom.

— O! monsier, ne dites pas ceci — przerwała Vera, okazując mu twarz pobladłą i napiętnowaną cierpieniem.

— Więc powiedz, co stanęło między mną i tobą? — nalegał Gordon. — Dlaczego nie nazywasz mnie tak, jak dawniej? Dlaczego nie chciałaś, abym ci towarzyszył tutaj?

Milczała, a on wyjąwszy puzderko z pierścionkiem, podał go jej, mówiąc:

— Patrz, oto, co chciałem ci ofiarwać na pamiątkę dobroci, jaką mi okazywałaś podczas mojej choroby.

Jej oczy zabłysły przelotnym zachwytem nakształt ogni tlejącego szafiru, ale jednocześnie prawie przysłoniły się na nowo mgłą smutku i zamyślone spuściły się ku ziemi.

— Nie zapomnę nigdy tych dni spędzonych razem z tobą — ciągnął dalej Gordon — a sądziłem, że i ty, Vero, mile wspomnisz je niekiedy.

Mówiąc to, spojrzał jej prosto w oczy i dostrzegł, że ciche łzy staczały się z nich na jej twarz coraz bledszą. Ośmielony tem, nalegał coraz goręcej.

— Droga Vero, chcesz mnie chyba w błąd wprowadzić. Twoje łzy zadają kłam twoim słowom. Wszak nie myliłem się, przypuszczając, że mnie lubisz... troszeczkę?

Stał pochylony ku niej, niemal szepcząc jej to ciche zaklęcie do ucha; szukając odwracającego się wzroku jej strwożonych źrenic i pochwycił na jej drżących ustach zaledwie dosłyszalne, stłumione westchnienie:

— Nie myliłeś się pan...

— Więc pozwól mi włożyć ten pierścionek na twój paluszek na znak, iż zawsze pozostaniemy przyjaciołmi.

Ale ona szybko cofnęła się w tył, usuwając rękę.

— Nie, nie żądaj pan tego — prosiła zmienionym głosem. — Nie mogę... naprawdę... nie mogę!..

— Dlaczego? — spytał niemal porywczo. — Czy ci ojciec Józef zabronił? Czy może ten Dawid wpłynął na ciebie? Dlaczego odmawiasz przyjęcia mego upominku? Chcę... muszę wiedzieć!

Przestraszona jego podniesionym głosem, drżąc cała, uchwyciła się jego ramienia.

— Nie strasz mnie pan — szepnęła. — Powiem wszystko. Nikt nie mówił ze mną o panu — zaczęła po chwili, usiłując odzyskać spokój i umocnić głos. To, co myślę... co czuję... to powstało ztąd — dodała, kładąc rękę na sercu. — Lubiłam usługiwać panu w chorobie, lubiłam czuć w tobie przyjaciela, i ty, panie Gordonie, wiedziałeś o tem... Ale po twoim odjeździe zaczęłam badać sama siebie, czy to godziło się lubić cię tak bardzo... bardzo... Póki to trwało, to dobrze... Ale wkrótce pan opuścisz ten kraj... ja zostanę sama... bez mego przyjaciela... a wtedy co pocznę, biedna? co się ze mną stanie, gdy ten smutek, ta żałość przeniknie mi duszę do dna i już wiecznie tam trwać będzie? Dlatego to ja nie mogę przyjąć twego pierścionka, panie Gordonie. On tak jak i przyjaźń twoja jest zbyt cennym, zbyt pięknym dla takiej biednej, prostej dziewczyny, jak ja... Lepiej mi być bez niego... i bez ciebie...

Czuł całą prawdę jej słów i szedł obok niej milczący, z oczyma utkwionemi w ziemię, targając piękne, jasne wąsy.

— Czyż nie mam racyi? — szepnęła po chwili.

— Być może, Vero — odparł Gordon z przymusem, — Ale to tak przykro...

— Nie godzi nam się bawić, jak nieopatrznym dzieciom, gdy tyle złego, tyle nieszczęścia może z tego wyniknąć — mówiła dalej bardzo nieśmiało.

— A jeżeli to złe już się stało? — przerwał jej nagle. — Jeżeli ja głębsze uczucia nad zwykłą przyjaźń żywię dla ciebie, Vero. Cóż wtedy?...

Ona w jednej chwili stanęła cała w płomieniach, które jak zorza różana zalały twarz jej i czoło. I przed rozbłysłemi ekstatycznie oczyma jej przemknęło nagle rajskie widziadło szczęścia... i już na ustach jej słodkich, drżących namiętnie, paliło się wyznanie podzielonej wspólnie miłości, gdy wraz przyszło opamiętanie i fala krwi z twarzy zbiegła jej do serca, które jakby lodem zaskrzepło w piersi. Cała gorycz przeżytego w jednej chwili zawodu, cały beznadziejny żal za straconem szczęściem odbił się w jej oczach i postaci całej, która bezsilnie wsparła się o przydrożny pień drzewa.

— To byłoby gorzej jeszcze — cichym jękiem wyrwało jej się z duszy. — Nie powinieneś mi pan tego mówić. Po co zadawać mi ten nowy ból?

— Gorzej byłoby, mówisz? — podchwycił Gordon. — Więc moją miłość poczytujesz za takie nieszczęście?

Słodkie wzruszenie napłynęło jej znów do oczu, a on ośmielony tem milczącem wyznaniem, pochylił się nad nią i usta swoje zbliżył do jej ust, ale ona szybko zakryła je dłonią swoją i wymknęła się z jego objęć.

— Nie, nie! — zawołała drżąca i rozogniona. — To się nie godzi. Za kogo mnie pan bierzesz? Żądasz mojej miłości... moich pocałunków... a w zamian dajesz mi... co?

— Miłość moją, najdroższa! — odparł Gordon, podniecony jej oporem. — Czyż to nie godna zamiana?

— A miłość ta na czemże się skończy? — spytała, stroniąc wciąż od niego.

On zawahał się i zaciął w odpowiedzi, a ona to spostrzegła i zbladła bardzo, a płomienie jej oczu roztopiły się we łzach. Zakryła twarz rękoma, a pierś jej podniosła się konwulsyjnem łkaniem.

— Nie płacz, Vero, nie płacz, zaklinam cię! Byłem szaleńcem — zawołał Gordon, poruszony do żywego.

— Widzisz pan — odezwała się łagodnie po chwili, ręką przetarłszy oczy — że miałam słuszność i że prócz zwykłej znajomości nic pomiędzy nami być nie może. Pan jesteś arystokratą, stanowiskiem i urodzeniem wyższym odemnie, a jam prosta dziewczyna, córka ubogiego żołnierza, nie odpowiednia pod żadnym względem na towarzyszkę dla ciebie. Gdyby kiedy jeszcze, co nie daj Boże, przytrafił się panu jaki wypadek, pielęgnowałabym cię z ochotą; a kiedy przyjdzie ci chęć odwiedzić nas w leśniczówce, to nikt więcej odemnie rad panu nie będzie. Ale ot i wszystko; niech na tem będzie koniec i nigdy... nigdy niechaj pan już do mnie nie przemawia w ten sposób, jak dzisiaj. I... nie dawaj mi pan pamiątek po tem, co było, bo lepiej, żebym o tem zapomniała... i pan także.

— Lepiej byłoby dla nas, gdybyśmy się nigdy nie byli spotkali! — zawołał namiętnie Gordon.

— O! tak — odparła z łagodną prostotą i westchnęła cicho.

Szli obok siebie milczący i zamyśleni smutnie, a obojgu serca rwały się w piersi, jemu zawiedzioną namiętnością, a jej cichym, beznadziejnym żalem.

— Bywaj zdrowa, Vero — rzekł Gordon nareszcie, przystając opodal domu widniejącego już z gościńca. — Wolę nie wstępować do was dzisiaj po tem, co zaszło między nami; ale powiedz ojcu Józefowi, żeś mnie spotkała i że odwiedzę go wkrótce.

— Nie omieszkam tego uczynić.

— I wybacz mi, jeżeli ci w czem uchybiłem... Zapomniałem się i straciłem panowanie nad sobą.

— Nie mam nic do przebaczenia. Wiedziałam od początku, że to były tylko żarty z pańskiej strony, nic więcej. Nie zapomnę nigdy, jak pan byłeś dobrym dla mnie i nie przestanę do końca życia modlić się za pana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Maciszewski. Papier z fabryki Braci [illegible] w Bielsku. Z drukarni [illegible] pod Zarządem W. Kedzia.